

ROZDZIAŁ XIV

1535



abrzmiały rogi myśliwskie, ogłaszając przybycie królewskiej pary. Państwo Seymourowie czekali już wraz całą służbą na głównym dziedzińcu, na którym roило się od ludzi i koni. Na miejsce zjechała się również miejscowa starszyzna, by oddać pokłon królowi. Przyjechała nawet Lizzie z dwuletnim synkiem Henrykiem – liczyła sobie teraz siedemnaście wiosen i w końcu nabrała kobiecych kształtów. Obok niej stali Dorothy, która wyrosła na piękną pannę, oraz wysoki i dostojny Edward razem z Tomaszem i Harrym. Oczywiście u jego boku nie mogło zabraknąć dumnej Nan, która ubrała się w suknię z niskim stanem z jedwabiu nie najlepszej jakości. Towarzyszył im szesnastoletni John, który wyrósł na wysokiego młodzieńca, a także Ned, który jak na ośmiolatka był dość wyrośnięty, a teraz podskakiwał z radości. Sir Seymour, pomimo swych sześćdziesięciu lat nadal był bardzo krzepki i prezentował się niezwykle wytwornie w stroju o barwach szkarłatu. Stał, przytrzymując za ramię młodszego, niecierpliwego wnuka. Lady Seymour olśniewała w sukni z adamaszku w kolorze śliwkowym i w czepku w odcieniach

żółci, dobranym do pięknej sukni spodniej w tym samym kolorze. Gospodarze wyglądali na dumnych z faktu, iż mogą gościć króla w swoich progach. Kto by pomyślał, że jeszcze osiem lat temu skandal wywołany niewiernością ojca omal nie doprowadził do upadku rodziny. Na szczęście wszystko wskazywało, że rany zdążyły się zagoić.

– Witaj w naszych skromnych progach, Wasza Królewska Mość! – zawołał ojciec, podchodząc do wspaniałego karego konia Henryka i podając mu strzemienne go powitanie. – Wielki to zaszczyt gościć Wasze Królewskie Mości.

Kiedy Anna i Henryk zsiadli z koni, sir Seymour uklęknął, a za jego przykładem poszli wszyscy zgromadzeni. Król wyglądał pośród nich niczym olbrzym wśród karłów. Miał na sobie aksamitny czarny bonet z okazałym rubinem, dublet z zielonego adamaszku oraz szatę ze złotogłowiu z rękawami obszytymi wytwornym futrem, a na jego palcach lśniły ciężkie pierścienie. Jane pomyślała, że jak na swoje czterdzieści cztery lata wciąż jest przystojny i pociągający. Miał piękną skórę, która latem nabrała śniadego odcienia, oraz rudobrazowe włosy bez śladu siwizny. Zaprawdę prezentował się jak najprawdziwszy król.

– Witaj sir Johnie, miło cię widzieć – oznajmił, poklepując gospodarza po ramieniu. – Witaj lady Seymour, ponoć twoje zdolności kulinarne nie mają sobie równych w całym Wiltshire!

Ujął dłoń gospodyni i złożył na niej pocałunek, ona zaś zaczerwieniła się aż po samą szyję.

– Bardzo nam miło – wydusiła z siebie, a potem spojrzała z dumą na najstarszą córkę i posłała jej uśmiech. Na czas powitania Jane stanęła w szeregu razem z domownikami. Wzrok Henryka zatrzymał się nieco dłużej na bujnej piersi Nan, a Dorothy zarumieniła się, kiedy pochwalił jej urodę. Potem stanął twarzą w twarz z Jane. Instynktownie skłoniła głowę, jak na skromną damę przystało, a gdy palcami podniósł lekko jej podbródek, była zmuszona spojrzeć mu w przenikliwie niebieskie oczy. Nie wyczytała w jego spojrzeniu nic więcej prócz zwykłej uprzejmości.

– Panno Jane – uśmiechnął się. – Będziemy musieli znaleźć ci męża godnego twej urody.

Jane zawstydzila się, a król przeszedł dalej. Ukłoniła się nisko Annie, która kroczyła tuż za nim.

– Owszem, znajdziemy ci dobrego męża – zawtórowała Anna. W tym momencie sir Bryan czekający w tłumie dworzan mrugnął porozumiewawczo do Jane, ona zaś posłała mu uśmiech w podziękowanie, że próbował okazać jej współczucie. Nie daj Boże, żeby to Anna wybrała jej małżonka.

– Pozwólcie, że pokażę wam pokoje, Wasza Wysokość – rzekł ojciec. Jane domyśliła się, że rodzice zakwaterowali parę królewską w najlepszej sypialni w domu. Dołączając do dwórek, patrzyła, jak ojciec z dumą pokazywał królowi długą galerię, którą kazał dobudować specjalnie na przyjazd królewskiej pary, oraz kapliczkę udekorowaną nowymi kunsztownymi arrasami. Wszystko wyglądało olśniewająco, ale Jane spostrzegła, że Anna posłała ironiczny uśmiech w kierunku lady Worcester, jakby się naigrawała. A niech się śmieje! Udaje wielką szlachciankę, a jej przodkowie byli zwykłymi kupcami! Mimo wszystko nie chciała, aby złośliwość Anny odebrała jej przyjemność z pobytu w ukochanym domu.

Kiedy sir John upewnił się, że para królewska ma wszystkiego pod dostatkiem, wyszedł z sypialni i uścisnął Jane na powitanie.

– Jak dobrze cię widzieć, moje dziecko – rzekł. – Cała rodzina jest znowu razem.

– To prawda, ojczy – odparła, jednocześnie doznając tęsknoty za Margery i Anthonyem, po których pozostały tylko puste miejsca.

Królowa zapragnęła odpocząć, więc Jane poszła do kuchni i w pośpiechu przywitała się z zapracowaną lady Seymour. W kuchni panował kontrolowany chaos, a służący gorączkowo przygotowywali wykwintne dania na wieczorną ucztę.

– Ojciec poszedł do spichlerza, by zakwaterować królewską świtę – rzekła matka, marszcząc brew. – To wielki zaszczyt gościć królewską parę, ale przygotowanie wszystkiego to istna udręka.

Tylko Bóg wie, ile nas to kosztowało. Dorothy, przynieś pietruszkę z ogrodu. – Potem lady Seymour zwróciła się do spoconego kucharza obsługującego rożen: – Co z tym mięsem, chłopcze? Przypilnuj, żeby się nie przypaliło. Gdzie jest Nan? Och, z tej dziewczyny nie ma żadnego pożytku. Jest zbyt dumna, by ubrudzić sobie ręce mąką. Jane, pomożesz mi przy cieście?

Na stole stała miska z obranymi jabłkami i naczynie z kremem do ciasta. Jane sięgnęła po fartuch i założyła go na podróżną suknię, a po chwili jej ręce były unurzane w mące i cukrze aż po łokcie. Lady Seymour kazała sporządzić najróżniejsze przysmaki, ciasta, a nawet jadalne ozdoby w kształcie korony – jakby honor całej rodziny zależał od jej kulinarnych zdolności. Bardzo chciała, żeby król zapamiętał tę wizytę jak najlepiej, w myśl porzekadła „przez żołądek do serca”.

Nagle do kuchni wpadł zziązany John razem z małym Nedom.

– Dziadek kazał zapytać, czy zechcesz przed ucztą podać wino w ogrodzie?

– Przekaż mu, że tak – odparła lady Seymour.

– Jak się macie chłopcy? – zapytała Jane. – Stęskniłam się za wami!

– Wszystko dobrze, ale nauczyciel za bardzo przymusza nas do lekcji – odparł John z grymasem.

– Świetnie sobie radzą – wtrąciła matka.

– A jak wasza macocha? – spytała Jane.

– Nie lubi nas – odburknął John.

– To nieprawda. – Pospieszyła z odpowiedzią matka, wałkując ciasto, jakby od tego zależało życie całej rodziny. – Po prostu nie jest wylewna.

Jej wymowne spojrzenie, posłane Jane, zdradzało jednak coś innego niż słowa.

Wreszcie lady Seymour z zadowoleniem przyznała, że wszystko zostało należycie przygotowane i razem z Jane poszły na górę, by wystroić się na wieczorną ucztę. Jane założyła piękną czarną suknię i zostawiła luźno puszczony włosy. Wykorzystując wolną

chwile, udała się do kaplicy, w której ojciec Jakub zapalał świece przed wieczorową porą. Ucieszył się na jej widok, a ona uklękła, by przyjąć jego błogosławieństwo, i stwierdzając ze smutkiem, że bardzo posunął się w latach.

– Jak ci się żyje na dworze? – zapytał.

– Nie jest mi łatwo, ojcze – odparła. – Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam zagłuszać głos sumienia i odwracać wzrok od cierpienia tych, którzy stanęli na straży prawdy. Moje serce krwawi z powodu niedoli królowej Katarzyny.

Ojciec Jakub rozejrzał się nerwowo, jakby za kotarą czyhał sam Cromwell.

– Bądź ostrożna, Jane – szepnął. – Wiesz, co grozi za takie słowa.

– Ojcze, nikogo tu nie ma prócz nas, przeto nie lękam się wyznać, że to ona jest prawowitą królową.

Bardzo pragnęła wyrazić, co leży jej na sercu. Zbyt długo bowiem tłumiała w sobie wewnętrzny głos.

– My, ludzie prawdziwej wiary, musimy zachować milczenie – szepnął, czyniąc znak krzyża. – Nie jestem Tomaszem Morem, a ty nie jesteś Mniszką z Kentu. Jak większość poddanych postąpiłem wbrew sobie i złożyłem przysięgę, nie chciałem bowiem zostać męczennikiem... ale teraz nie pora, by o tym rozmawiać. Mimo wszystko królowi należy się szacunek.

– Ależ ja darzę go szacunkiem... – wyznała – i zarazem nienawidzę za to, co uczynił. To z powodu Anny wyrócił cały świat, a my musimy żyć według jej widzimisię. Tak się nie godzi, po prostu się nie godzi!

– Uspokój się, drogie dziecko – rzekł, poklepując ją po ramieniu. – Nie smućmy się w taki wieczór. Bóg miłościwy widzi, jaki ciężar nosisz w sercu, ale dziś trzeba się radować.

Nadeszła pora wieczerzy. Król, siedzący na honorowym miejscu przy głównym stole, wydawał się być w wyśmienitym nastroju.

– Słyszałem, że nie brakuje u was dzikiego zwierza i można dobrze zapolować! – powiedział z promiennym uśmiechem, częstując

się kolejną porcją tarty z kremem. – Twoja kuchnia nie ma sobie równych, lady Seymour.

Biedaczka z przejęcia prawie nic nie tknęła tego wieczoru, ale najważniejsze, że król wychwalał pod niebiosa jej dania i zajął się nimi bez końca.

– Teraz jest najlepszy sezon, panie – rzekł ojciec. – To prawda, zwierzyny jest u nas pod dostatkiem, czego nie można powiedzieć o tegorocznych żniwach. W tym roku pogoda nie dopisała i zbiorry są marne.

– Słyszałem – odparł król, marszcząc czoło – ale ufam, że sytuacja się poprawi.

Ojciec spojrział na Jane, która siedziała nieco dalej między Harrym a ojcem Jakubem i zwrócił się do królowej:

– Mam nadzieję, że moja córka służy ci dobrze, Wasza Wysokość. Anna z uśmiechem skinęła głową.

– Nie mam powodów do narzekań, panie.

– Wychowałaś swe pociechy na dobrych ludzi, pani. – Król, w którego głosie pobrzmiwała nuta tęsknoty, zwrócił się do lady Seymour.

– Dziękuję, panie. Wydałam na świat dziesięcioro, a pochowałam czworo. Niech spoczywają w pokoju – wydusiła z siebie. – Cieszymy się z tego, co mamy.

– Dobrze żyć na wsi w domu pełnym dzieci i kosztować tak wybornego jadła – westchnął król.

– Owszem – wtrącił sir John – ale ty zrodziłeś się do większych rzeczy, panie, niż życie na wsi.

– Masz rację, sir – odparł król. – Jednak to szlachcice tacy jak wy są podporą tego królestwa. Dobrze mi służycie i wspieracie reformy.

Anna znowu się uśmiechnęła, a ojciec Jakub spuścił głowę. Jane zauważyła, że Henryk spogląda na jej braci z takim wyrazem twarzy, jakby bardzo cierpiał na myśl, że sam nie ma synów. Wiedziała, że w głębi ducha jest on głęboko nieszczęśliwym człowiekiem i pomyślała, że gdyby Katarzyna zdołała urodzić następcę, siedziałaby teraz na miejscu Anny, zamiast biedować w zamku Kimbolton.

Gdy uprzątnięto stoły i podano hipokras, król wciąż siedział przy głównym stole, dyskutując z sir Johnem o lokalnej polityce, inni zaś grali w kości i w karty. Anna przeprosiła panią domu i udała się na spoczynek. Wyraźnie nie miała ochoty na pogawędkę z nią, ale nic straconego, bo na twarzy lady Seymour malowało się zmęczenie. Nawet król to zauważył i kazał jej udać się na spoczynek, z całego serca dziękując za wspaniałą gościnę.

– Dalibóg szczęściarz z ciebie, sir – rzekł, odprowadzając wzrokiem lady Seymour. – Masz dobrą małżonkę, potulną, dobrze wychowaną, a przede wszystkim płodną – westchnął. – Doprawdy szczęściarz z ciebie.

– Wiem, panie – odparł ojciec z dumą. Król spojrział na niego tęsknym wzrokiem, ale nic powiedział. Po chwili zaczęli rozmawiać o cenach zboża.

Lizzie i Dorothy udały się z matką do sypialni, a Jane usiadła przy kominku i zajęła się robótkami ręcznymi. Tym razem haftowała poszewkę na poduszkę, którą chciała ofiarować Jego Wysokości. Chwilę później dosiadł się do niej sir Bryan.

– Wspaniały wieczór – rzekł, spoglądając na nią wesoło swym jedynym okiem. – Mimo wszystko widać, że król nie jest szczęśliwy.

– Mam nadzieję, że nie z naszej winy? – zaniepokoiła się.

– Bynajmniej – szepnął. – To przez tę przeklętą kobietę. Słyszałaś, jak pohukiwała na niego podczas drogi? Usta jej się nie zamykały jak przekupce na targu.

Jane spojrzała nerwowo na króla, ale ten pogrążony był w rozmowie z sir Johnem.

– Miała jakiś szczególny powód?

– O tak – zirytował się. – Cesarz zażądał natychmiastowego przywrócenia lady Marii do sukcesji. Anna tak się wzburzyła, że szkoda słów. Zapewne obawia się, że król na to przystanie i że nawet będzie do tego zmuszony, jeśli ona nie powije mu syna. A księżniczka Elżbieta jest zbyt młoda, by zasiąść na tronie.

Nagle sir Bryan przybliżył się do niej, niemal dotykając ustami jej czoła.

– Ale jak ma urodzić królowi syna, skoro przestał odwiedzać ją w sypialni?

Jane poczuła, że rozmowa robi się niestosowna.

– Mylisz się kuzynie. Z tego, co mi wiadomo, król odwiedził ją w sypialni kilka razy podczas dworskich obchodów.

– Hmm... ciekawe, czym go zwabiła tym razem – westchnął zdumiony.

– Tym, co zawsze – rzekła, wzruszając ramionami. – Wciąż ma na niego wpływ.

– Trzeba jej oddać, że rozgrywa swą grę po mistrzowsku! Owinęła go sobie wokół palca.

– Król nie zawsze jej ulega... czasem bywa dla niej okrutny.

Gdy tylko zauważyła, że goście zaczęli im się podejrzliwie przyglądać, wstała. Nie daj Boże, by ktoś posądził ją o flirt z sir Bryanem.

– Czas na mnie, kuzynie. Obawiam się, że ściągnęliśmy na siebie niepotrzebną uwagę. Ludzie mogą wyciągnąć pochopne wnioski.

Sir Bryan rozejrzał się nieco skonsternowany.

– Daj spokój, Jane. Bardzo cię lubię, ale wszyscy wiedzą, że nie nadaję się do żeniaczki. Nie potrafiłbym dochować wierności żadnej kobiecie, a ty z pewnością zasługujesz na kogoś lepszego.

Uśmiechnęła się od niechcienia. Pomyślała, że gdyby spodobała mu się dostatecznie majątna panna, od razu nabrałby ochoty do małżeństwa. Och, po co w ogóle zaczął ten temat? Przez to jeszcze bardziej nabrała przekonania, że nikt jej nie pokocha i że jest w niej coś odpychającego.

– Zawsze możesz liczyć na moją przyjaźń – zapewnił.

– Wybacz, pójdę już na spoczynek.

– Widzę, że cię uraziłem – rzekł wyraźnie zmartwiony i wstał. – Posłuchaj, Jane, wolę być wobec ciebie szczery. Owszem, mógłbym cię pościć, gdybyś tylko zechciała, ale wiem, że taka propozycja wydałaby ci się niemoralna.

Jane zarumieniła się po samą szyję w nadziei, że ludzie pomyślą, iż to przez ciepło buchające z kominka.

– Mam nadzieję, kuzynie, że nigdy więcej nie usłyszę od mężczyzny, że jestem dobra do łoża, ale nie do małżeństwa – rzekła, po czym ukloniła się królowi i wyszła. Sir Bryan dogonił ją, gdy była już za drzwiami.

– Nie to miałem na myśli, Jane! Po prostu nie nadaję się na męża.

– Och, Francis, przestań się motać! – zawołała poirytowana i odeszła.

Po niezręcznej rozmowie wymknęła się na zewnątrz. W sali balowej było duszno, a ona marzyła tylko o tym, by pobyć w samotności i odetchnąć świeżym powietrzem. W ogrodzie My Old Lady's panowała cisza i spokój, a jej zmysły koił zapach róż muskanych delikatnym powiewem wiatru. Na niebie lśnił ostry sierp księżyca, w który zaczęła się wpatrywać, próbując dostrzec w nim zarys twarzy – tak jak robiła to w dzieciństwie.

Nie chciała opuszczać ukochanego domu. Nie chciała, żeby aranżowano dla niej małżeństwo, bo nie zniosłaby kolejnego odrzucenia. Zawsze mogła wymówić się chorobą, wszak czyż nie była chora na duszy przez przymus życia w ciągłym zakłamaniu? Nie byłoby w tym nic złego, gdyby została starą panną w Wulfhall i pomagała starzejącym się rodzicom w prowadzeniu domu. A gdyby Bóg postanowił wezwać ją do siebie, spoczęłaby razem z rodzeństwem w Bedwyn Magna. Pokrzepiona tą myślą, poczuła spokój. A sir Bryanem nie powinna się przejmować, bo i tak nie byłby dla niej dobrym mężem. Usiadła na ulubionej ławce, napażywając się spokojem i wsłuchując się w dobiegające z lasu pohukiwanie sowy.

Gdy miała już pójść na górę, by położyć się przed kolejnym pełnym wrażeń dniem, usłyszała skrzypienie drzwi. Ktoś zbliżał się niespiesznym krokiem. Odwróciła się i ku swemu zdumieniu ujrziała wyłaniającą się zza żywopłotu sylwetkę króla – był zupełnie sam i wyglądał, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata. Natychmiast wstała i złożyła ukłon.

– Wasza Wysokość!

– Panno Jane! – odezwał się równie zaskoczony jej obecnością.

– Wysłałam, by zaczerpnąć świeżego powietrza, w sali jest tak gorąco, panie. Pójdę już i zostawię cię w spokoju.

– Zostań, Jane – poprosił, a gdy ich oczy spotkały się, dostrzegła w nich smutek. – Niegdyś okazałaś mi współczucie – rzekł, siadając znużony na ławce. – Nigdy tego nie zapomnę. To był zwykły gest, ale tyle znaczył. Nie wszyscy traktują króla jak człowieka – wyznał, zdobywając się na uśmiech. – Posiedź ze mną chwilę. Nie lękaj się, nie kłam.

Usiadła, wygładzając dół sukni. Robiło się coraz chłodniej.

– Piękny ogród – powiedział, patrząc na krajobraz skąpany w księżycowym blasku. – Jak tu cicho i spokojnie, jakby czas się zatrzymał. Właśnie tak wygląda prawdziwa Anglia. Jej serce nie bije na dworach ani w miastach, nieprawdaż Jane?

– Też tak uważam, panie – skinęła głową. Jakże nierealna wydawała się jej pogawędka z królem sam na sam, zwłaszcza że Henryk nigdy nie pokazywał się publicznie bez orszaku służących. – Kocham to miejsce.

– Zapewne bardziej niż dwór.

– Cóż, to mój rodzinny dom, panie – przytaknęła, zastanawiając się, jakby zareagował na wyznanie, że chciałaby zrezygnować ze służby.

– Rzadko kto docenia spokojne życie nad dwory czy zaszczyty – powiedział. – Sir Tomasz More był wielkim domatorem. Zazdrościłem mu domowego szczęścia i czasu na zgłębianie uczonych ksiąg.

Jane była zdziwiona, że król wymienił to nazwisko. Jakież to dziwne, że z nostalgią opowiadał o dawnym przyjacielu, którego przecież posłał na śmierć.

– Bardzo go podziwiałam i szanowałam – wydusiła z siebie, nie mając pewności, czy powinna to mówić.

– Wszyscy wiedzą, kto przyczynił się do jego śmierci! – wyrwało mu się, a na jego twarzy pojawił się chłód. Jane nie miała wątpliwości, kogo miał na myśli, ale przecież to on podpisywał wyroki śmierci. Spojrzała nań – jego oczy szklily się od łez.

– Ośmielił mi się sprzeciwić – rzekł rozpaczliwie. – Łączyła nas przyjaźń, ale on mi się sprzeciwił, a teraz ludzie obwiniają mnie za jego śmierć.

– Bardzo mi przykro, Wasza Wysokość... – wyszeptwała. Henryk wziął głęboki wdech i zamknął oczy.

– Mnie również, Jane. To wszystko poszło na marne, skoro nadal nie doczekałem syna. Kto przejmie po mnie schedę i dokończy wielkiego dzieła reformacji?

– Jej Wysokość jeszcze urodzi ci dziedzica, panie – powiedziała na pocieszenie.

– Nie ma dnia, bym się o to nie modlił! Ten głupiec cesarz żąda przywrócenia mojej córki do sukcesji, ale Anglia będzie zgubiona, jeśli na tronie zasiądzie niewiasta. Pomyśl tylko, gdyby Maria poślubiła Anglika, dwór stałby się areną walk przeciwnych frakcji. A gdyby wyszła za obcego księcia, interesy królestwa zostałyby zagrożone przez wpływy obcych. Anglia nie może dostać się w ręce Francji ani Hiszpanii! Prawdziwi obrońcy królestwa wzdragają się na samą myśl o tym – wyznał poruszony. – Muszę mieć syna, Jane!

– Wiedz panie, że również się o to modłę – oznajmiła. Skinął tylko głową. Był tak poruszony, że nie mógł wydobyć z siebie głosu i przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wydawało jej się dziwne, że król zdobył się na tak szczere wyznanie wobec zwykłej dwórki i zastanawiała się, czy będzie później tego żałował. Czyżby czuł się aż tak przytłoczony? Może żałował tego, co uczynił, ale czy jest za późno, by uderzyć się w pierś? Czowała, że dręczą go wyrzuty sumienia z powodu egzekucji More'a, na którą sam niestety zezwolił. I chociaż mógł wydać córkę Marię za możnego księcia i przekazać tron wnukowi, wołał przepędzić pobożną królową i zastąpić ją piekielnicą. Był tak zaślepiony, że nie potrafił racjonalnie myśleć i dawał sobą manipulować takim ludziom, jak Anna i Cromwell. A co najgorsze, nikt nie miał odwagi powiedzieć mu prawdy.

– Twoja rodzina mieszka tutaj od dawna – szepnął. Wyglądało na to, że powoli odzyskuje panowanie nad sobą.

– Tak, panie. Seymourowie żyją w Savernake Forest od czter-nastego wieku.

Henryk skinął głową.

– Szanuję twych rodziców, to zacni i uczciwi ludzie. Nieczęsto się takich spotyka.

– Owszem, panie – przytaknęła. Miała gęsią skórkę z zimna, je-sień bowiem zbliżała się wielkimi krokami i wiał coraz chłodniej-szy wiatr.

– Zająłem ci zbyt dużo czasu – rzekł, wstając. – Wybacz, Jane, ale tak miło się z tobą rozmawia. Wzbudziłaś moje zaufanie.

Ona również wstała.

– Każdy z nas czasem potrzebuje rozmowy, Wasza Wysokość.

– Moglibyśmy rozmawiać częściej – odparł, przyglądając się jej uważnie. W jego spojrzeniu było coś urzekającego. A ponieważ ża-den mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył, była pod wrażeniem.

– Zawsze chętnie cię wysłucham, panie – wyjąkała, po czym udała się w stronę domu.

I wtedy uświadomiła sobie, że to król powinien pójść przodem, ale tak bardzo chciała uciec do domu, że nie zważała na etykietę. Przy drzwiach szybko się ukloniła, nie patrząc mu w oczy, jakby w obawie, że znowu ulegnie jego urokowi.

– Dobrej nocy, Jane – rzekł swym melodyjnym głosem.

– Dobrej nocy, panie – szepnęła i pospieszyła na górę.

Przez długie godziny nie mogła zmrużyć oka. Wślizgnęła się po cichu do łóżka, zajmując wąski skrawek obok Dorothy i Lizzie. Leżała bez ruchu, rozmyślając. To była tylko niewinna pogawędka, ale mimo wszystko – mimo swego braku doświadczenia z mężczyznami – rozpoznała w oczach króla pożądanie. Oczywiście nie pozwoliłaby mu na poufałość, zwłaszcza że wiedziała, jak szybko nudził się swymi wybrankami. Nie, nie mogłaby dopuścić, by splamił jej honor, a potem oddał za żonę komuś innemu. Poza tym sam był żonaty. Nie żeby miała jakieś wyrzuty sumienia wobec Anny, ale uważała, że to Katarzyna jest jego prawowitą małżonką i w głębi duszy miała nadzieję, że on do niej wróci.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jest w nim coś niezwykle pociągającego. I pomyśleć, że ten czarujący mężczyzna ma na swoich rękach krew tylu niewinnych ludzi i że zadał tyle cierpienia własnej małżonce i jedynej córce.

Ale dość już! Powinna wybić go sobie z głowy. Czowała się taka zagubiona... Pod fasadą chłodu i niedostępności dostrzegła wrażliwą duszę. Zrozumiała, że targają nim wątpliwości, a więc była jeszcze dla niego nadzieja na odkupienie. A co, jeśli – przez jedno wymowne spojrzenie puściła wodze fantazji – Bóg wyznaczył właśnie ją, cichą i pokorną niewiastę, by sprowadziła króla na dobrą drogę? Azaliż nie tak rzecze Chrystus? „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię”¹.

– Głupstwo! – powiedziała sobie.

A jednak król, który został namaszczoney przez Pana i posiadał mądrość niedostępną dla zwykłych śmiertelników, raczył zwierzyć się jej – zwykłej dwórcie – ufając, że ona go zrozumie. Może, jeśli ponownie zechce z nią rozmawiać, zdoła na niego wpłynąć i wybawi Katarzynę i Marię z opresji? Lecz jeśli będzie oczekiwał czegoś w zamian? Czy zdobędzie się na odwagę, by mu odmówić?

Gdy zaczęło świtać, była już pewna, co powinna uczynić. Jeśli powie rodzicom, że dalszy pobyt na dworze narazi ją na moralne zepsucie, na pewno pozwolą jej pozostać w Wulfhall.

O poranku król zachowywał się tak jak zazwyczaj, nie zwracając na Jane zbytnej uwagi. „Dzięki Bogu”, pomyślała i odetchnęła z ulgą. Tej nocy za bardzo poniosła ją wyobraźnia, a teraz nastał nowy dzień.

Kiedy królewski orszak wyruszył na polowanie, Anna została w Wulfhall. Nie była w najlepszym humorze i nic dziwnego. Akurat zaczęła miesiączkować i nadzieja na ciążę znowu okazała się płonna. Cały dzień leżała w łóżu, skarżąc się na bóle i przyprowadzając lady Seymour o zawrót głowy – nie dość, że gospodyni musiała opiekować się zrzędliwą królową, to jeszcze pilnowała, by służba

¹ Za: Biblia Tysiąclecia, Mt 5, 5 (przyp. tłum.).

odpowiednio zapakowała wiktuały na polowanie, których było co niemiara.

Upolowano trzy łanie, a potem orszak zebrał się na polance, by odpocząć i posilić się Bożymi darami od lady Seymour. Król zajął się ze smakiem, pałaszując swe ulubione paszteciki z dziczyzną i zabawiając towarzystwo opowieściami z polowań.

– Chcesz powiedzieć, panie, że przeorysza chciała cię przepędzić ze swej ziemi? – zapytał zdumiony Bryan.

– Nie miała pojęcia, kim jestem – rzekł Henryk, tłumiąc chichot. – Szkoda, że nie widziałeś jej miny, jak się dowiedziała!

– Widać, że król się dobrze bawi – szepnął Edward do Jane.

– Obaj mają dobry humor – wtrąciła się Nan, skinąwszy głową w stronę sir Norrisa, który skradł całusa Madge Shelton. Następnie sięgnęła po pasztecik nadziewany sarniną. – Krążą słuchy, że zamierza poprosić ją o rękę.

– Nie jest szczęśliwy – stwierdziła Jane.

– Kto? Norris? – zapytała Nan.

– Nie, król – odparła ściszym głosem.

– Nic dziwnego, skoro cesarz grozi mu wojną – odparł Edward.

– Wojną? Dobry Boże – uniosła się Jane. – To nie wróży nic dobrego.

– Cesarz obecnie walczy z Turkami na swej wschodniej granicy i wszystko wskazuje na to, że odniesie zwycięstwo. Król chce wzmocnić granice Anglii na wybrzeżu. W Bromham już zwołał naradę.

– Sądzisz, że cesarz odważy się najechać Anglię?

Edward wzruszył ramionami. Nie wyglądał na zaniepokojonego.

– Jeśli już, to na pewno nie z powodu księżnej wdowy – wtrąciła Nan. – Jest zbyt stara i schorowana, by stanął w jej obronie.

– Ale dla lady Marii już tak!

– Kto wie – skwitował Edward, dolewając damon wyborowego wina, które kazała zapakować matka. – Nie pierwszy i nie ostatni raz cesarz grozi. Na razie nic z tego nie wyszło, więc nie ma się czego lękać, droga siostrzo. Spójrzcie, król wstał, powinniśmy ruszać.

Wszyscy się podnieśli i podążyli w stronę koni. Słońce jeszcze wysoko świeciło na niebie, gdy orszak ruszył na dalsze łowy. Jane nieco straciła humor, zaniepokojona słowami brata o wiszącej w powietrzu wojnie.

Wieczorem urządzono kolejną ucztę. W sali balowej zasiadła para królewska wraz z rodziną Seymourów, a reszta świty raczyła się pieczonym mięsem i piwem w wielkim spichlerzu. Kiedy do stołu podano pieczonego łabędzia, przystrojonego na powrót we własne pióra, achom i ochom nie było końca. Wtem sir John zwrócił się do króla:

– Muszę coś wyznać, Wasza Wysokość. Otóż Clement Smith, szlachcic z Essex, poprosił o rękę mej córki Dorothy. Jego brat służy w królewskim skarbcu, on sam zaś jest wdowcem. To przyjaciel mego syna Harry’ego, który zresztą mi go polecił.

Dorothy przysłuchiwała się z szeroko otwartymi oczyma, a Jane nieomal udławiła się mięsem. Czyżby kolejna młodsza siostra miała wyjść za mąż prędzej od niej? Lizzie liczyła zaledwie trzy naście wiosen, gdy została mężatką... Dlaczego ona sama nie stała na ślubnym kobiercu? Król zapewne domyślał się, że jeszcze żaden adorator nie poprosił jej o rękę i na samą myśl spłonęła rumieńcem.

– To dobry kandydat. Zgadzam się – rzekł król, uśmiechając się do Dorothy. – Ale powiedz mi, sir, dlaczego twoja najstarsza córka nie jest jeszcze zaręczona? – zapytał po chwili namysłu, spoglądając na Jane. – Wszak urody jej nie brakuje. – Była tak zawstydzona, że pragnęła zapaść się pod ziemię.

– Owszem, to nieco dziwne – wtrąciła Anna, a jej ton zdradzał znużenie.

Sir John nieco spochmurniał.

– Panie, kiedy Jane była dziewczęciem, zapragnęła zostać mniszką. Ot, taki dziewczęcy wymysł, ale pozwoliliśmy, by poddała się próbie i posłaliśmy ją do klasztoru. Koniec końców stwierdziła, że życie zakonne nie jest dla niej, a ja przez długi czas nie szukałem

dla niej męża. Potem sir Francis Bryan próbował zaręczyć ją z synem sir Roberta Dormera, jednak z nieznanym nam przyczyn nie zgodziła się na to lady Dormer. Od tego czasu... Czy mogę mówić wprost, panie?

Jane czuła się zażenowana, że ojciec rozmawia o niej, jakby była nieobecna, ale pokornie milczała. Król, racząc się kolejną porcją mięsiwa, skinął głową i sir John mówił dalej.

– Miałem pewne przesłanki, że sir Francis Bryan poprosi Jane o rękę...

– Ojczy, wprowadzono cię w błąd. – Nie mogła już dłużej milczeć. – Sir Bryan dał mi jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru się żenić. Łączy nas przyjaźń i nic poza tym. Na pewno nie chciałabym takiego męża!

Raptem skupiła na sobie pytające spojrzenia gości. Ojciec i Edward mieli nietęgą minę, matka obruszyła się na taką zuchwałość, a Tomasz zmarszczył brew. Z kolei Anna była zaskoczona, że Jane wreszcie pokazała charakter, a spojrzenie króla wyrażało podziw.

– Mądrze powiedziane, panno Jane – pochwalili. – Nie sposób nie lubić sir Francisa, ale to niepoprawny uwodziciel i nie nadaje się do małżeństwa. Cóż, zobaczymy, co da się zrobić w twej sprawie i poszukamy ci dobrej partii. Jestem pewien, że znajdzie się godny szlachcic, który zechce mieć tak urodziwą i mądrą żonę – skwitował, spoglądając na nią nieco dłużej niż wypadało.

Ostatniego dnia wizyty w Wulfhall król przyjmował miejscowych petentów w dużej sali, a królowa – nie kryjąc znudzenia – odpoczywała przy lekturze. Jane czmychnęła do ulubionego ogrodu, aby wypielić rabatkę z ziołami, które zasadziła dobrych kilka lat wcześniej. Kiedy tak pielili, ubrana w zwykłą szaroniebieską suknię, świeże powietrze przydało jej zdrowych rumieńców, a długie włosy potargał psotny wiatr. Już miała kończyć pracę, gdy nagle ujrzała przed sobą białe rajtuzy i charakterystyczne aksamitne pantofle. Tylko jeden człowiek mógł nosić takie buty – król. Od razu skoczyła na równe nogi, otrzepała dół sukni i ukłoniła się.

– Dzień dobry, panno Jane – rzekł, napawając się wonią kwiatów. – Jak dobrze zaczerpnąć świeżego powietrza w tak piękny dzień. Kto by pomyślał, że jesień za pasem.

– Owszem, jest dość ciepło jak na tę porę roku, panie – przytaknęła.

– To twoja rabatka? – zapytał.

– Tak, panie. Sama zasiałam te zioła. Moja matka używa ich do sporządzania lekarstw.

– Całkiem schludny klombik. Lekarstwa twojej matki zapewne są tak dobre jak jej kuchnia – rzekł i przykucnął, by przyjrzeć się roślinkom. Gdzieniegdzie skubał ich listki i wachał w skupieniu. – Hmm... majeranek... dobry na ból głowy. Zwykle łączę go z szałwią i lawendą – mrucał, upojony wonią ziół. – Rumianek pomaga na ból brzucha... O, i złocien maruna... nie ma nic lepszego na gorączkę.

Jane była pod wrażeniem jego ziołolecznicznej wiedzy. W pewnej chwili przystanął.

– Od zawsze lubiłem zgłębiać wiedzę o ziołach, zresztą sam sporządzam lekarstwa. Moi lekarze nie zawsze pochwalają me pomysły, ale cóż... niech tylko spróbują mi czegoś zabronić! – wyznał z serdecznym uśmiechem.

Gdy Jane pokazywała mu kolejne rabatki z ziołami, kątem oka zauważyła Annę stojącą w oknie. W blasku słońca nie mogła wyraźnie dostrzec jej wyrazu twarzy, ale domyślała się, że przechadzka dwórki z królem sam na sam nie może jej się podobać. Z drugiej strony nic dziwnego, że była podejrzliwa i zaborcza – nieraz już dała do zrozumienia, co sądzi o miłosnych podbojach Henryka.

Na szczęście w porę zabrzmiał dzwonek obiadowy i należało udać się do domu. Król był tak uprzejmy, że zaoferował jej ramię i odprowadził. Przy obiedzie cały czas opowiadał o ziołach i ogrodzie, co nieco uspokoiło Annę.

Tego wieczoru, po wyśmienitej wieczerzy, para królewska siedziała przy głównym stole, oddając się grze w karty z państwem Seymour. Z kolei Jane i Dorothy usadowiły się przy kominku

z robótkami ręcznymi i gawędziły z lady Worcester oraz Marią Zouche. Gdy towarzystwo skończyło grę w karty, Henryk podszedł do kominka i pochylił się nad Jane.

– Piękny haft – rzekł. – Wspaniale oddałaś tego jednorożca.

Unosząc głowę, Jane zauważyła, że królowa znowu im się przygląda.

– To poszewka na poduszkę, panie – odparła uprzejmie – Och, to miała być niespodzianka. Haftuję ją dla ciebie, Wasza Wysokość. Mam tu jeszcze jedną, z lwem.

– Piękna niespodzianka i wspaniały podarek – rzekł, przybliżając swe usta do jej ucha. – Tej nocy będę myślał o tobie, moja słodka Jane.

Dobry Boże, co takiego? O nie, na pewno nie zamierza zostać kolejnym trofeum króla. Zebrała się więc na odwagę i wyznała:

– Pomyśl też o mej matce, panie, gdyż to ona uszyła poszewkę z lwem.

Henryk wstał.

– Podziękuję jej – odparł już chłodniejszym tonem.

Gdy Henryk udał się na spoczynek, odetchnęła z ulgą. Wreszcie miała okazję, tuż przed wyjazdem królewskiej świty, pomówić z rodzicami. Następnym razem państwo Seymourowie mieli spotkać się z królewską parą przy okazji wizyty u Edwarda i Nan w Elvetham. To był kolejny wielki zaszczyt, świadczący o tym, że ród Seymourów cieszył się względami króla i rosnącą pozycją w dworskim świecie.

Rodzice mieli już pójść na spoczynek, ale ich zatrzymała.

– Proszę, usiądźcie na chwilę, muszę z wami pomówić – rzekła. – Królewska świta jutro odjeżdża, a ja postanowiłam, że zostanę z wami.

Popatrzyli na nią, jakby była niespełna rozumu.

– Nie chcę o tym słyszeć – odezwał się ojciec. – Zbyt dużo w ciebie zainwestowaliśmy. Chyba straciłaś rozum, skoro myślisz, że zgodzimy się na znieważenie króla i utratę jego względów, zwłaszcza po ostatnich dniach, kiedy tak bardzo staraliśmy się z matką, by po królewsku ugościć Jego Wysokość.

– Ależ z ciebie niemądre dziewczę – parsknął Edward. – Skąd ten pomysł?! Nie daj Boże, żebyś zniszczyła nam kariery.

– Ona naprawdę oszalała – fuknęła Nan.

– Dlaczego u licha chcesz osiąść na wsi, skoro możesz żyć na dworze? – zapytał z pogardą Tomasz.

– Nawet o tym nie myśl! – mruknęła matka.

– Jane, dlaczego chcesz opuścić dwór? – zapytał spokojnie Harry. – Czy to z powodu sir Bryana?

Omal się nie rozpląkała.

– Poniekąd – rzekła ściszone głosem. Poczciwy Harry jako jedyny na nią nie warczał. – Ale głównie dlatego, że dręczy mnie sumienie. Nie chcę służyć kobiecie, która odgrywa rolę królowej, ale nią nie jest. Te wielkie zmiany i reformy oparte są na obłudzie! Dwór to wielkie siedlisko hipokryzji!

– Dość tego! – huknął ojciec. – To zakrawa na zdradę. Nie będę tolerował takich słów pod moim dachem, zwłaszcza teraz, gdy król jest naszym gościem. Gdyby ktoś cię usłyszał, od razu posłałby cię na szubienicę! Zamilcz!

Jane była zrozpaczona.

– ...jest jeszcze jeden powód – szepnęła. – Zdaje się, że król jest mną zainteresowany, a ja nie zamierzam...

– Co takiego? – wykrzyknął Edward z ożywieniem. Ojciec zaś szybko się rozpromienił, a Tomasz zawołał:

– Na Boga, Jane, ależ sprytna z ciebie niewiasta! Co za wspaniałe wieści!

– Nie rozumiem. Co jest wspaniałego w tym, że król próbuje mnie uwieść?

– Wszystko! Ma się rozumieć, że mu nie ulegniesz?

– Oczywiście, że nie! – odparła zdenerwowana. – Za kogo mnie uważacie?

– Pomyśl tylko, najdroższa siostrzyczko – wtrącił Edward. – Kiedy nasz władca zapragnął uwieść Annę Boleyn, została królową. A jeszcze wcześniej, zanim ją posiadł, gotów był przychylić jej nieba.

– Pleciesz głupstwa, Edwardzie – zachnęła się. – Król uwiódł w swoim życiu wiele dwórek, a tylko jedną uczynił królową.

– Tę, która sprytnie odrzucała jego zaloty – skwitowała Nan.

– Ja również powiem mu „nie”, gdy nadarzy się taka okazja – oznajmiła. – Za bardzo ponosi was wyobraźnia, skoro sądzicie, że król mógłby uczynić mnie królową.

Sir John aż grzmotnął ręką w stół z podekscytowania.

– Ciii! – syknęła matka. – Obudzisz wszystkich!

– Jane, wysłuchaj mnie – rzekł ojciec. – Nasza rodzina przez wiele lat zabiegała o awans. Krok po kroku zdobywaliśmy posiadłości to tu, to tam. Twój bracia długo musieli czekać na stanowiska w prywatnej komnacie Jego Wysokości, a teraz nadarza się okazja, by wspinać się jeszcze wyżej i pokazać światu, na co nas stać. I ty nam w tym pomożesz. Dopóki król okazuje ci względy, dopóty mamy szansę zdobyć większe wpływy, ale nie mówię, że na pewno uczyni cię królową albo że masz oddać mu swój wianek. Rozumiesz, co mam na myśli?

Jane przytaknęła mimo odrazy. Nie podobało jej się, że rodzina wystawia ją królowi niczym przynętę. Ojciec jednak zawsze był pragmatyczny i wypychał swoje pocięchy do wyścigu o społeczny awans. Myśl, że król zechce uczynić ją swą królową, zdawała się tak nierealna, jak małżeństwo z samym papieżem! Z drugiej strony, gdyby Henryk nadal zabiegał o jej względy, mogłaby uczynić wiele dobrego dla rodziny i dla innych.

Edward rozochocił się nową wizją i zaczął kreślić plany na przyszłość. Jego chorobliwa ambicja nie miała granic.

– Anna Boleyn zdobyła koronę tylko dzięki temu, że poprzednia królowa nie urodziła królowi syna – rzekł. – A teraz sama poniosła porażkę. Przemyśl to, Jane. Jutro wyjedziesz razem ze switą, to nie podlega nawet dyskusji. Zachęcaj króla do zalotów, ostrożnie i z gracją, i zachowaj dystans. I powoli owijaj go sobie wokół palca.

– Dokładnie – zawtórował mu Tomasz. – Jego Wysokość jest wytrawnym graczem, jeśli chodzi o dworskie amory. Traktuj go nieco

z góry i udawaj niedostępną. On lubi dłużej pogonić za zwierzyną, bo gdy łup wpada mu od razu w ręce, traci nim zainteresowanie.

– Przede wszystkim, drogie dziecko, strzeż swojej cnoty jak oka w głowie – wtrąciła matka. – Dzięki temu zyskasz jego szacunek. Powiedz mu, że czekasz z tym do ślubu i sprawdź, jak zareaguje.

Jane patrzyła na nich z politowaniem.

– Nie wierzę własnym uszom. Zanadto was poniosło. To był niewinny flirt, a wy już zakładacie mi koronę na głowę. Jutro król nie będzie nawet o tym pamiętał, zwłaszcza że już dałam mu do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana.

– Och, to świetnie! To dobrze wróży na przyszłość – rzekł Edward z uśmiechem, zacierając ręce.